

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 17 (254). 28. IV. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



TWARDY ORZECH STRESEŃSKI!

Rys. J. Zaruba, Warszawa

— Bez d z i a d k a ani rusz — może Polska nam pożyczy swego Dziadka!...

WIOSNA.

*Ruń seledynowa się, psiamać, zieleni
w ostatnich promieniach zachodzącego słońca —
wiosenny frazes się w mych oczach mieni
i tańczy słodycz kapitulująca.*

*Wiosnie radośnie, donośnie, miłośnie
zwierzam się ze swych tęsknot, ze swych zadum —
coś nie sprośnie rośnie na sośnie
i wogóle z wiosną nieznośną nie mogę sobie dać rady —*

*Kwitną kwiatki i — niech je piorun trzaśnie! —
potężne, rosochate rymobójców fijoły,
człowiek się męczy na jawie i męczy się we śnie,
bo choć wiosna radosna, budżet nadal goty —*

*Trochę jest ciepłej i trochę jest mokrzej
i trochę trudniej oprzeć się różnym zachciankom —
ale nadal trudno jeść salate z pokrzyw
i pić herbatę z wonnego (caramba!) rumianku —*

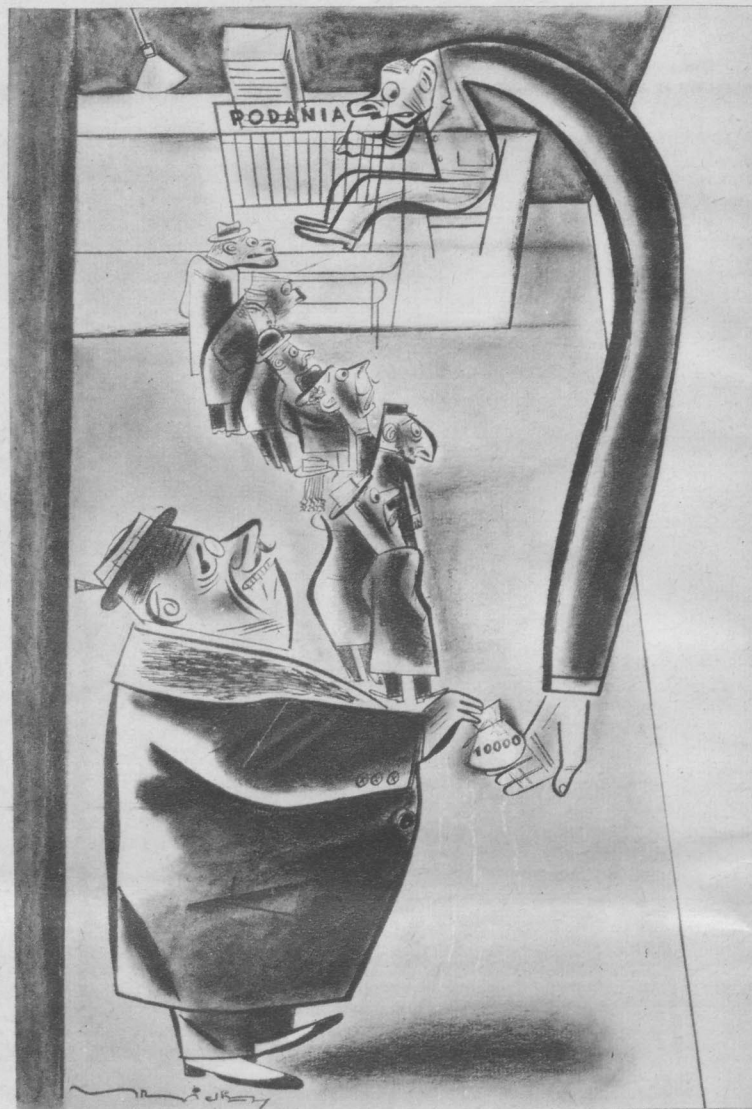
*Cóż więc z tego, że jakiś dreszcz (a niech go!) przenika,
i że zapach się pieni i snuje i pęta!
Oby ktoś wszzechwładny przybił na drzwiach komornika
napis:*

Z powodu wiosny mordownia zamknięta!

JAN SINALCO.

Obrazek z życia!...

Rys. J. Bickels, Luców



Rączka do napełniania...

Wszystko dla przyjaciół.

Mam przyjaciela, dla którego gotów jestem wszystko poświęcić. Wczoraj przyszedł do mnie i błaga mnie.

— Słuchaj Zdych — kocham się... pomóż mi...

— Mów... wiesz, że dla przyjaciół wszystko... Kim jest ta pani?

— Ona sprzedaje zabawki — pójdiesz do sklepu i delikatnie nawiążesz z nią rozmowę o mnie... jutro też pójdiesz, a pojutrze zanieś jej kwiaty. w sobotę umówisz się z nią na randkę... a w niedzielę ja pójdę z nią na randkę.

Idę więc do sklepu zabawek. Za ladą stoi ukochana mego Fredzia.

— Dzieńdobry pani, chciałbym jakąś zabawkę dla dziewczynki...

— To może pajaca, dziewczynki bardzo lubią pajaców...

— Naprawdę — krzyknąłem — to pani pewnie bardzo lubi mego przyjaciela Fredzia.

Na drugi dzień przyszedłem znowu. Kupiłem konia na biegunach, trąbkę i żolnierzy ołowianych. Z końcem tygodnia miałem już u siebie w mieszkaniu duży skład zabawek. Umówiłem się z nią na randkę. Zatelefonowałem do Fredzia. A on mi na to:

— Nieaktualne... już mi się nie podoba. Mam teraz nową znajomą ze składu fortepianów...

— Mam szczęście — dobrze, że nie było to przedstawicielstwo Roll-Royców. Na drugi dzień idę do składu fortepianów.

— Chciałbym fortepian...

— Jakiego systemu?

— Widzi pani, żeby był „bezsmerowy“, bo ja nie znoszę muzyki... Nie mieli takiego. Na drugi dzień zażądałem „fortepianu na cztery ręce“. Na trzeci dzień przyszedłem z miną grobową i mówię:

— Proszę pani chciałbym fortepian, ale żeby były same czarne klawisze, mój przyjaciel Fred jest śmiertelnie chory... żaloba...

— Chory jest — krzyknęła sprzedawczyni... biegnę do niego.

Gdy wróciłem do domu — zastałem Freda.

— Słuchaj — rzekł wściekły — nasyłasz na mnie jakieś histeryczki, ta od fortepianów jest już nieaktualna. Mam jedną w barze. Musisz iść tam na noc i pić... zrobisz to dla mnie — prawda... będziesz z nią pił przez tydzień, a potem umówisz się z nią na randkę...

Czego się nie robi dla przyjaciół. Biorę ze sobą lód, ogórek i syfon sodowej wody. Będzie kociokwik. Siadam przy barze i piję.

— To proszę pani nie, żeby pani widziała, jak mój przyjaciel Fred pije — to jest chłop morowy...

— Nad ranem odwieziono mnie do domu. Fred przyjaciel, trzeźwił mnie cały dzień. A potem poklepał mnie po ramieniu i rzekł:

— Odwagi przyjacielu, jeszcze tydzień twego poświęcenia, a ona będzie moja.

Poszedłem więc z kociokwikiem. Piję. W pewnym momencie ona robi do mnie czułe oko. Obejmuję ją w pół i wyciskam na jej wargach długi namiętny pocałunek.

— To jeszcze nic — mówię, ocierając usta i pot z czoła — żeby pani wiedziała jak Fred całuje — to jest mężczyzna.

— Nie zwracaj mi głowy tym Fredem — przyprowadź tego chłopca. Obiecałem, że go przyprowadzę, ale Fred, jak ta chorągiewka na dachu z powodu uchwalenia konstytucji. Już zmienił kierunek.

— Pal diabli tę z baru — mam teraz dziewczuskę... słuchaj, musisz mi ułatwić. Pójdiesz do niej do magazynu, kupisz jakąś drobnostkę, a potem zaczniesz mówić o mnie...

— A gdzie ona pracuje? — pytam.

— W zakładzie pogrzebowym „Zgoda“.

Przez chwilę zastanawiałem się — jak to zrobić. Umrzeć? Hm — dla przyjaciół wszystko. Ale w jaki sposób jako nieboszczyk będę z nią rozmawiał o Fredzie. W każdym razie idę.

— Czemu mogę służyć? — pyta ona filuternym głosem.

— Ach proszę pani — właśnie moje ciotka ma imię, chciałem jej zrobić taką małą niespodziankę. Może jakąś... dębową...

— Ile sztuk?

— Narazie jedną, ale o ile okaże się praktyczna, to zamówię więcej.

Gdy wróciłem do domu — zastałem Freda we łzach.

— Słuchaj — nie nadużywałem Cię nigdy, ale teraz naprawdę proszę cię o przysługę. Mam piękną pannę — chciałem się ożenić, ale się boję, ożeń się ty z nią...

Co było robić — ożeniłem się. — Czego się dla przyjaciół nie robi... Moja żona jest mną zachwycona. Ale ja jestem przyjacielem Freda.

— Słuchaj najdroższa, ja to głupstwo, ale Fred mój przyjaciel... ten potrafi być mężem... ho... ho...

Geer.

JESZCZE JEDEN JUBILEUSZ.

Jubileuszowe posiedzenie *Rady Ligi Narodów*. — Przerażliwy dzwonek budzi ze snu połowę dyplomatów — druga połowa śpi tak mocnym snem, że ich dzwonek nie może obudzić. Przewodniczący zabiera głos:

— Panowie — mówi — otwieram 250-tą sesję *Rady Ligi Narodów*. Na porządku dziennym ożywna dyskusja na temat wyników jakie osiągnęliśmy dotychczas. Głos oddaję delegatowi *Abisynji*.

Delegat *Abisynji* zabiera z rąk przewodniczącego oddany mu głos:

— W imieniu mego najmiłościwszego nysusa pragnę podkreślić zadowolenie narodu abisyńskiego z ostatnich poczynań *Ligi* w sprawie naszego sporu z *Włochami*. Wszystko jest na najlepszej drodze. Ostatnia nota rządu rzymskiego utrwala naszą ufność w rychłe porozumienie w kwestji nieporozumienia granicznego. Drobne utarczki zbrojne w istocie nie są groźne. Przeciwnie wpływają one na pewne zbliżenie wojsk naszych i włoskich. Zwłaszcza w ataku na bagnety żołnierze nawiązują bliski kontakt, stykając się ze sobą w sposób najbardziej bezpośredni. Dlatego z radością powitaliśmy trzy nowe włoskie pancerniki, które zechciały odwiedzić nasze wybrzeże.

Przemówienie abisyńskiego ministra nagrodzono oklaskami.

Następnie przemówił przedstawiciel *Chin*:
— Jesteśmy uradowani — mówił, zaplatając warkocz — że *Wysoka Rada* w naszym najnowszym sporze o *mur chiński*, do którego ostatnio rości sobie pretensje *Japonja*, przyznaje rację nam. Fakt ten dodaje *Chinom* otuchy i wiary w słuszność ich oporu.

Z kolei delegaci *Paragwaju* i *Boliwii* podkreślili, że teraz już nie ma ciągłych wojen między ich państwami. Obecnie panuje jeden stały stan wojenny, który trwa od kilku lat. W porównaniu z latami dawniejszemi, kiedy co parę tygodni wypowiadano sobie nowe wojny, jest to duża zdobycz.

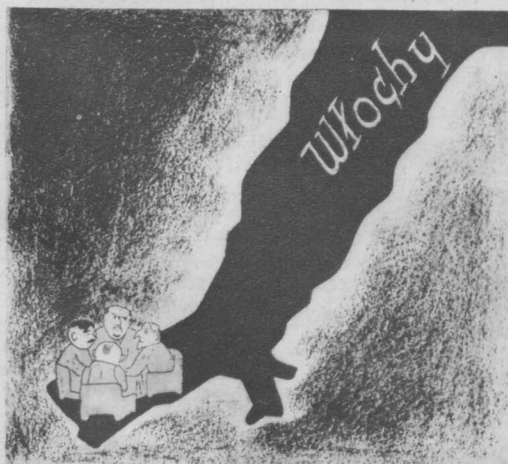
Referent od spraw złagodzenia grozy przyszłej wojny przypomniał o zakazie używania gazów łzawiącego i rozweselającego. Wspominał także o wykluczeniu bakterij grypy, krup i odry dziecięcej.

Na zakończenie wymieniono wszystkie zawarte w ostatnich czasach paktów — co zajęło parę godzin — poczem przewodniczący zabrał się do odczytania depeš gratulacyjnych, jakie nadeszły z okazji jubileuszu *Ligi*. — Pierwszy telegram był następujący:

Życzenia podobnie owocnej pracy zasyla
Ogólnosiwiatowy Związek Fabrykantów Broni.
felix.

Konferencje włoskie, czyli...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...Kiwanie palcem w bucie!...

W dniu urodzin kanclerza Hitlera.

Rys. Charlie, Kraków



Upominek od *Ligi Narodów*!...

TRZECIA RZESZA.

Goering zwiedza zakład dla umysłowo-chorych pod Berlinem.

Podchodzi do jednego z chorych, który zdaje się nie poznawać go.

— Czy nie wiesz, kim ja jestem?

— Nie.

— Jestem Herman Goering!

— Nie słyszałem nigdy!

— Jakto? Jestem przecież premierem pruskim!...

— ?...

— Ministrem lotnictwa!...

— ?...

— Szefem policji pruskiej!...

— ?...

— Wielkim łowcą *Rzeszy*!...

— ?...

— Byłem prezydentem *Reichstagu*!...

— ?...

— Słynnym lotnikiem wojennym!...

Warjat potrząsa ze współczuciem głową i mruży:

— Biedak!... U mnie też się tak zaczęło!

(t).



NOWA ORDYNACJA WYBORCZA

Współpracownik naszego pisma, pragnąc poznać zasady nowej ordynacji wyborczej, udał się do jednego z wybitnych polityków z prośbą o wywiad.

— Nowa ordynacja wyborcza do senatu jest nawskróś demokratyczna. Prawo do głosu będą mieli nie tylko książęta i hrabiowie, ale nawet baronowie i wicehrabiowie. Cenzus wykształcenia będzie jak najszerzy. Są projekty — przychylnie traktowane przez odpowiednie czynniki dopuszczenia do głosu nawet profesorów wyższych uczelni. System elity został ostatecznie zarzucony. Granice

wieku również nie będą zbyt wysokie — w każdym razie przypuszczać należy, że ludzie po szóstym krzyżku i mający conajmniej sześć krzyży będą mieli prawo głosowania.

* * *

Obecnie kandydatów na posłów wybierających będzie samorząd — to znaczy — sam—rząd!...

KWESTJA STYLISTYCZNA.

Pewien polityk niemiecki dowiedział się, że ma być niebawem aresztowany. Pakuje więc czempredzej manatki i wyjeżdża zagranicę, rzekomo dla kuracji.

Jeden z dziennikarzy pisze w pośpiechu: „B. pos. K. dla ratowania życia wyjechał zagranicę.”

Cenzor poprawia mu „życia“ na „zdrowie“.

— Panie cenzorze — broni się dziennikarz — czy życie a zdrowie, to nie to samo.

* * *

Niemcy wzywają emigrantów politycznych do powrotu do kraju. Wezwania te są nader sugestywne:

— Masz gryźć obcy chleb, lepiej gryźć własną ziemię!...

ANKIETA.

Do wszystkich gmin w Polsce rozesłano następującą ankietę:

1) Czy są w okolicy jakieś ruiny, stare mury, zamczyska i t. d.

2) Czy znaleziono w okolicy jakieś stare pieniądze?

3) Jaki typ antropologiczny przeważa?

Jeden z wójtów nadesłał następującą odpowiedź:

1) Wszystkie budynki wiejskie są w ruinie.

2) Starych pieniędzy w okolicy nie znaleziono, ostatnie nowe pieniądze znalazł pan sekwestратор.

3) Przeważa jeden dzierżawca, który ma sto pięć kilo wagi — inni stracili na wadze.

Prawdziwy dżentelmen!

Rys. M. Berezowska, Paris



— Widzi pan tę piękną kobietę — to Róża Rabinowicz. Byłem z nią wczoraj w hotelu!
 — W którym hotelu?
 — Tego prawdziwy dżentelmen nie może powiedzieć!...

DO PANA MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Panie ministrze spraw wewnętrznych, może pan ze mnie zrobić jajko na mięko, ale ja muszę się wywnętrzyć w sprawie tego bubka z zajodynowaną ręką: Ten bubek chyba na coś dybie, zdradzają go poszlaki dwie: ma kocią głowę, oczy rybie — panie ministrze, czy pan o tem wie?

Bo jeśli dłoń zajodynował, tuż koło kciuka chlusnął wściekle, to widać... hm... że coś zmajstrował, ale co? co? co? Otóż sekret. Jodyna... niby... środek... żrący, jod — trzy litery: J. O. D.! I wogóle mam wrażenie, że to Japończyk — panie ministrze, czy pan o tem wie?

Że bubek wciąż chodzi po moście, na moście są latarnie cztery, a on wciąż chodzi i skrobie się po zaroście i mruczy... coś w rodzaju „do cholery!“ Bubek ma w klapie dziwny znaczek, coś jakby gwiazdka (ćśśś!)... niiby nie, a w gwiazdce coś tak... jakby ptaszek — panie ministrze, czy pan o tem wie?

Że ptaszek skoczył na gałązkę i zerka oczkiem, kłaska, świszczcze? i dobrze jest i ciepło jest... Wiosna... Ach, czy pan o tem wie, panie ministrze?

K. I. GAŁCZYŃSKI.

Święcone na pustyni.

(Opowiadanie podróżnika).

...Już trzy tygodnie szliśmy przez Saharę. Zar był tak straszny, że nasze zapasy zimnego mięsiva były gorące, jak prosto z rożna.

Oczy mieliśmy zalane potem, zwłaszcza, że byliśmy trochę zalani przedtem. Od dwóch dni ze zmęczenia nie braliśmy nic do ust. Dr. Hampson nie brał do ust nawet swojej sztucznej szczęki.

Kilka razy natrafiliśmy na mirażę. Jeden nawet udało nam się ostrożnie złowić i zapakować w skrzynię, ale później zepsuł się z gorącą i musieliśmy go wyrzucić.

W okolicy Baya-Baya widzieliśmy sfinksa. Mój towarzysz, dziennikarz, opowiadał nam, że już raz rozmawiał ze sfinksem; mianowicie, kiedy robił wywiad w Belwederze.

Nazajutrz padł mój wielbłąd. Biedny garbusek umarł z gorąca. Pomyśleć tylko! Był przecież ubrany w komplet z wielbłądziej wełny! Na taki upał!

Pełni zwątpienia rozbiliśmy obóz. Skupiliśmy się dokoła ogniska i zaczęliśmy wspominać dawne czasy. Dwaj najmłodszy Beduini bawili się w piaseczku: robili babki. Nagle dziennikarz zawołał:

— Przecież to dzisiaj Wielkanoc!

Natychmiast zrobiliśmy świąteczne porządki. Ja umyłem zęby i posprzątałem w walizce. Doktor Hampson przyszył sobie guzik do kamizelki, który odciął od marynarki.

Poczem bezzwłocznie zabraliśmy się do urządzania święconego.

Jednemu wielbłądowi przyprawiliśmy małe różki — i w ten sposób mieliśmy baranka na stół wielkanocny. Następnie poszukaliśmy kilku strusich jaj, które mieliśmy się dzielić. Arab Hassan ben Rubinblit zrobił z nich piękne łowicze pisanki, na których kaligraficznym piśmie ponapisywał: „Adyc Wesołego Alleluja!“

Ostatnia butelka rumu miała nam zastąpić całą ucztę. Na deser były mazurki z czekoladą. Mianowicie dr. Hampson odegrał na skrzypcach mazurki Cis-mol i B-dur, a myśmy jedli ostatnią tabliczkę czekolady.

Gdyśmy zasnęli, śniąc rozkosznie o tradycyjnej choince, napadli na nasz obóz Arabowie z wrogiego plemienia i wzięli nas w jassy.

Wykupiono nas jednak z ich chciwych rąk. Wykupiono w ostatniej chwili, kiedy już zniecierpliwiony szeik tych bandytów chciał nas wystawić na licytację, jako fanty niewykupione. Drobnym ten szczegół każe nam podziwiać wysoką kulturę Arabów, którzy, jak widać, doskonale znają przepisy lombardowe.

To było najbardziej pamiętne święcone w moim życiu!

B. Brzeziński.



GAGATER!

- Mały Jaś zamęcza matkę pytaniami.
- Mamusiu, skąd się wziął Kazio?
- Znalazłam go w kwiatach.
- A skąd się wziął Karolek?
- Bocian go przyniósł.
- A skąd ja się wziąłem?
- Kupiłam cię w sklepie z lalkami.
- Malec kiwa głową i powiada:
- Ładna rodzina, niema co, ani jedno dziecko nie urodziło się po ludzku! (P)

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

- To mi odpowiada! — mruknął turysta, słuchając echa.
- Jestem bardzo zadurzony! — jęknął chory, u którego lekarz stwierdził dur brzuszny.
- Zabiję króla! — zawołał z radością pan Kalapsik, bijąc króla asem.
- Dobrze wyglądam! — pomyślała stara panna, wyglądając przez okno.
- Wciąż mi ciężko w życiu! — szepnął tragarz, dźwigając duży багаż.
- Ciężko jest dojść do pieniędzy! — wzdychał ka-

siarz, przebijając „rakiem“ grube drzwi kasy ogniotrwałej.

— Bez śpiewu życzybym nie mógł! — zwierzał się stary żebrak, śpiewający pod kościołem.

— Nie mogę na ciebie patrzeć! — rzekł ślepiec do marnotrawnego syna.

— Los pana jest w moim ręku! — rzekł uprzejmie kolektor, pokazując klientowi jego los loteryjny.

— W życiu idę zawsze prostą drogą! — opowiadał mistrz świata w biegach naprzelaj.

— Policzę ci kości! — rzekł gracz w kości do partnera, licząc ilość wyrzuconych oczek.

Bohdan.

W epoce brydża.

Rys. Wik, Warszawa



Nieszczęśliwy 13-ty gość na przyjęciu wielkanocnym!...

Wiosenno-inwestycyjne roztopy.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czy pan nie wie dokąd płynie ta droga?

23 + 7 = 30.

Fredek i Tomek kochają się na zabój w pięknej pannie Lili.

Pewnego dnia Fredek spotkał na Nowym Świecie swego rywala.

— Wracam właśnie od Lili — oświadczył Tomek. — Jest dziś czarująca.

— A ja idę właśnie do niej — odparł Fredek. — Lili kończy jutro dwadzieścia trzy lata.

— Tak, idę teraz do kwaciarni, aby kupić róże dla niej.

— Ja również postanowiłem kupić jej herbaciane róże.

— Lili lubi wyłącznie herbaciane róże — zgodził się Tomek.

Weszli razem do kwaciarni.

— Poproszę panią — powiedział Fredek — o dwadzieścia trzy róże herbaciane.

— Dla mnie — dodał szybko Tomek — również dwadzieścia trzy róże herbaciane.

Usiedli przy stoliku, odkręcili wieczne pióra i wyjęli wizytówki.

Fredek napisał: „Ile wiosen — tyle róż! Fredek“.

Tomek zaś: „Róży — róże! Tomek“.

Zaadresowali koperty i wręczyli je sprzedawczyni, polecając wystać je wraz z bukietami nazajutrz rano.

Nazajutrz popołudniu obaj rywale przybyli do mieszkania swej ubóstwianej. Piękna Lili przyjęła ich bardzo przyjaźnie. Podczas gdy jednak z Tomkiem rozmawiała wesoło i serdecznie, do Fredka odnosiła się chłodno i z rezerwą. I tak już zostało do końca wieczoru.

Biedny Fredek głowił się nad przyczyną tej niespodziewanej zmiany. Naprawdę! I nic dziwnego.

Nie mógł przecież wiedzieć, że w parę minut po ich wyjściu z kwaciarni, Tomek powrócił tam i na swój koszt polecił dodać do bukietu Fredka jeszcze siedem pięknych róż herbacianych.

Mecenas Wacusi.

UBEZPIECZALNIA.

Rzecz się dzieje w aptece ubezpieczalni. — Nowo przyjęty praktykant informuje się starszego kolegi:

— Panie kolego, czy kwasu borowego używa się do płukania gardła, czy do płukania żołądka?

— To zależy, jak pacjent jest grzeczny to do gardła, a jak się stawia i jest arogancki, to mu się daje na płukanie żołądka...

POŻYCZKA INWESTYCYJNA.

Jak się dowiadujemy, za obligacje pożyczki inwestycyjnej można będzie nabyć rozmaite przedmioty, wyrabiane przez wytwórnie państwowe i tak np. kilogram iperytu, jako trucizna na szczury, spadochron (specjalność dla lunatyków), karabin maszynowy (dla obrony przed komornikiem i poborcą podatkowym), czołg (jedeny wehikuł, jaki przejedzie przez nasze drogi).

KOBIECA LOGIKA.

— Czy pani mąż dużo zarabia?
— Owszem, proszę pani, bardzo dużo, ale to jeszcze wciąż zamało!

SŁUSZNY SĄD.

— Mamusiu, czy osioł wie, że jest osłem?
— Sądzę, że nie, mój synku.
— Co? Aż taki z niego osioł?

ŚWIĄTECZNY LIST.

Zdenerwowany szef podchodzi do biurka stenotypistki i dyktuje list do jednego ze swych dłużników:

— Pan jest oszustem i ostatnim szubrawcem. Jeżeli w ciągu trzech dni nie otrzymam pieniędzy za towar, oddam sprawę do prokuratora...

— Panie szefie — przerywa nieśmiało stenotypistka — adresat otrzyma list w samą wigilję świąt, czy nie uważa pań tego za nieakt?

— No dobrze — mówi szef — proszę więc dopisać na końcu: Wesołych świąt! (p)

Humor zagraniczny.

„Lustige Blätter“

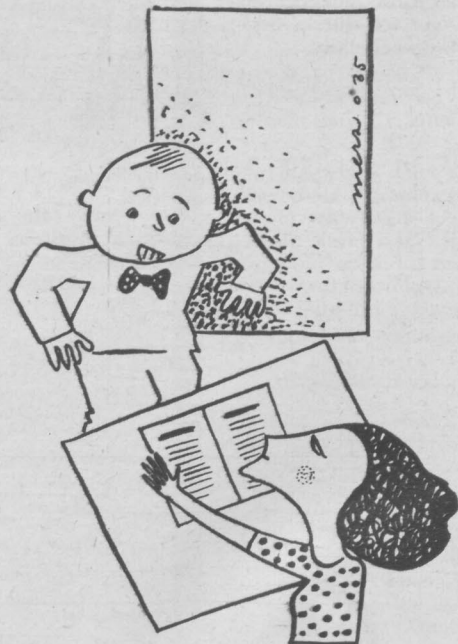


WIOSENNE MARZENIA.

— Kto wie? — może mnie zaadoptuje jak się przebudzi!...

Echa z Wielkiej Soboty.

Rys. J. Merz, Luów



— Marysiu, chodź szybko do jadalni — dzwoni „Zygmunt“!...

— Powiedz temu nudziarzowi, że wyszłam z domu!...

OPOWIĄSKA O BOCIANIE, LECZ NIE DLA DZIECI.

— Bocian, który już przez lat wiele odlatywał z Polski na zimę i powracał na wiosnę i w tym roku, odbywszy daleką podróż nadmorską, zatoczył łuk nad Polską. Znał dobrze drogę do rodzinnej wioski, na strzechę, gdzie na kole budował sobie co rok gniazdo.

Ledwie powietrznym lotem minął granicę polską, ujrzał niebywałą radość — w dole tłumy ludzi wiwatowały, rzucali się w objęcia, rozradowani obywatelę, całowali się i ściskali...

Bocian był bardzo zaciekawiony, co też takiego stało się w rodzinnym kraju, że *taka radość panuje*. Zniżył więc lot i zagadnął przelatującego wróbla:

— Drogi pobratymcze, ponieważ z mądrego jesteś rodu i nie odlatywałeś na zimę z kraju, zechciej mnie objaśnić, co to takiego stało się, że ludziska tak się cieszą?

Wróbel machnął skrzydłem i rzekł od niechcienia:

— Cieszą się, że wreszcie uchwalono nową Konstytucję...

Bocian otworzył ze zdziwienia długi dziób:

— Jakto? — rzekł. — *Jeszcze się cieszą?*

— Nie jeszcze — odrzekł wróbel — *lecz już...*

— Pobratymcze, zimowe mrozy widocznie uderzyły ci do głowy... Przecież nowa konstytucja została uchwalona *jeszcze w zeszłym roku*... Gdy rok temu wracałem do kraju, ludzie też się już *nią cieszyli*...

— No tak — ale to jest *znów nowa konstytucja*... *jeszcze nowsza — najnowsza!*

— Co wiosna — to konstytucja... — mruknął bocian i poleciał dalej.

W szale pracy!

Rys. Wik, Warszawa



— *A czy w waszym mieście przeprowadza się jakieś restauracje?*
— *Owszem — restaurację „pod kotkiem” przeniesiono na plac Rybi!*

Człowiek, który ma o sobie wysokie pojęcie!..

Rys. J. Bickels, Lwów



— *Dlaczego pan się tak schylił, panie radco?*

— *No, jakto? Czy pan chce, ażebym pałnął głową o sklepienie bramy?*

Przelatując nad jakimś miastem ujrzał, że tłumy cisną się do banków, do kas, do wszelkich domów bankowych. Olbrzymie ogonki stały cierpliwie, każdy obywatel dzierżył w dłoni *plik banknotów*. Wychodzący z bram banków szczęśliwcy powiewali radośnie jakimiś papierami urzędowymi.

— A to co znowu? — pomyślał bocian. — Siostrzko skrzydłata — rzekł uprzejmie do przelatującej wrony — czy nie zechciałabyś powiedzieć mi, skąd ten entuzjazm na dole i ten *run na banki*?

— To pożyczka — odrzekła wrona.

— Jakto — zdziwił się bocian niepomiernie — *jeszcze pożyczka?*

— Nie jeszcze, lecz już — odparła wrona.

Bocian znowu nic nie rozumiał. Dopiero w dłuższym wywodzie wrona wyjaśniła mu, że jest to *pożyczka inwestycyjna — P. I.* w skrócie, a nie *narodowa — P. N.*

— Dziwny ten kraj — mruknął bocian — właściwie co roku jest to *samo*, a w gruncie rzeczy *coś innego*...

I poleciał dalej.

Lot jego prowadził *ponad Warszawą*. Ujrzał tam *dworzec centralny*, na którym nie sprawdziło się powiedzonko o *Polsce mrowanej*. Pozostał *drewniany*...

Skreślił na południe w kierunku swej wioski. Po długim locie ujrzał zdaleka pięknie nad Wisłą położone miasto. Obok rynku pełnego wspaniałych budowli czerniała się *po nura plama*, jakieś *resztki połupanych murów* i sterczały *belki w powietrzu*...

Usiadł wreszcie na znajomej strzesze i odechnął z ulgą.

Rozglądając się dokoła — *nic się nie zmieniło*.

Tylko *koło*, na którym miał sobie zbudować gniazdo, *było mocno umocowane*. Zdziwił się — *gwoździ* było przybite tak, jakby się spodziewano *huraganów zamorskich*.

Ujrzał bociana chłop i zawołał:

— *Serwus, bociek! A gniazdo masz fest umocowane, byś nie spadł, jak przyjdzie powódź w lipcu! Chałupa jest na pontonie — popłyniemy do Gdańska!*

— A więc jednak — pomyślał bociek — *zmieniło się coś... Zabezpieczenia przeciwpowodziowe!*... w. z.

Po zamknięciu numeru.



Piccard przybywa do Polski. Na dworcu pytają go:

— *Dlaczego pan profesor wybrał właśnie nasz kraj do swego nowego startu.*

— *Bo tu wszyscy tak, jakby w obłokach żyli...*

Posiedzenie klubu konserwatywnego. Omawia się nową konstytucję.

— *No nareszcie naprawiono błędy konstytucji trzecio-majowej — mówi z radością pewien wybitny konserwatysta.*

— *A co pan kolega zarzuca konstytucji trzeciomajowej?*

— *Była zbyt demokratyczna...*

Kraków — miastem ogrodów!

Rys. Charlie, Kraków



Nowy typ beczkowozów wprowadzony w Krakowie w związku z akcją kwiatową na »Dni Krakowa«...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.